Monopolowiec

Warszawa, 5–20 marca 1939 r.

Idźcie swoją drogą, służąc jedynie Polsce, miłując tylko Polskę i nienawidząc tych, co służą obcym.

Józef Piłsudski

ROK II



NR 5–6

Belweder

Nr. 5–6 5–20 MARCA 1939 R. ROK II

MONOPOLOWIEC

DWUTYGODNIK

POLSKIEGO ZWIĄZKU PRACOWNIKÓW PRZEMYSŁU
TYTONIOWEGO, SPIRYTUSOWEGO I SALINRĄNEGO
POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM ZAWODOWYM, SPOŁECZNYM, GOSPODARCZYM I KULTURALNO-OŚWIATOWYM



W dniu 18 marca cały naród składa życzenia najwspanialszej pracy dla Polski Naczelnemu Wodzowi, Marszałkowi Edwardowi Śmigłemu-Rydzowi

NACZELNY WÓDZ

Obserwujemy wydarzenia historyczne, których doniosłość mierzyć można tylko miarą najważniejszych przełomów dziejowych w historii świata. Widzieliśmy jak padła Austria i jak bez jednego wystrzału oderwane zostały od Czechosłowacji olbrzymie połacie jej terytoriów.

Dziś jesteśmy świadkami wypadków jeszcze doniośLejszych i w charakterze swoim niezmiernie tragicznych.

Czechosłowacja, niepodległe państwo słowiańskie, jeszcze przed kilkoma miesiącami liczące 16 milionów ludności, dobrowolnie rezygnuje z nie-

podległości i składa swój los w ręce führera narodu germańskiego.

I nikt w narodzie czeskim nie protestuje, wszyscy skwapliwie się godzą na upodlenie, jakiego nie znają dzieje narodów. Zdrajcy podpisują z obcym rządem układ, oddający w niewolę naród i nie ma ani jednego generała, ani jednego polityka, ani jednego żołnierza czeskiego, któryby się temu sprzeciwił.

Tragedia niesłychana i zaiste w swoim rodzaju jedyna.

Dlaczego tak dzieje się, dlaczego w ciągu kilkunastu godzin stało się możliwe zawieszenie państwowych sztandarów niemieckich nad zamkiem w Hradczynie?

Odpowiedź jest tylko jedna. Nie ma w narodzie czeskim patriotyzmu. Nie ma w duszach czeskich najwątlejszej choćby iskry bohaterstwa, nie ma w sobie ten naród za grosz dumy, ani honoru, ani woli istnienia. Stąd wynika tragedia, na którą dumni i rozmiłowani w wolności Polacy nie mogą patrzeć bez uczucia niesmaku i przygnębienia.

Stąd też ważka płynie nauka dla innych narodów.

Polska, jeśli chodzi o te elementy duchowe, jakich brak było upadłemu i upodlonemu wczoraj narodowi, wiemy — jak stoi. Myśmy nie na drodze rokowań dyplomatycznych odzyskaliśmy własne państwo; mieczem wyrąbywaliśmy nasze granice, krwią święciliśmy naszą ziemię, aby posiew wolności przyniósł plon godny naszej pięknej przeszłości i naszej wielkiej przyszłości dziejowej.

Józef Piłsudski, kiedy chciał odbudowywać niepodległy byt swego narodu, od razu na sile orężnej się oparł, tworząc w postaci oddziałów strzeleckich zalążki przyszłej zwycięskiej swej armii, która dziś jest dumą i chlubą naszego narodu.

Bohaterstwo Legionów, odmowa złożenia przysięgi na braterstwo broni z Niemcami — oto honor naszego narodu. Cóż, że internowano potem legionistów w obozach koncentracyjnych, cóż, że prześladowano ich tam i gnębiono nieludzko, cóż że Komendant uwięziony został w Magdeburgu — mimo to żywotność narodu polskiego odnosi zwycięstwo, mimo to 11 listopada 1918 r. naród nasz odzyskuje byt niepodległy.

Przychodzi rok 1920. Cóż stąd, że znikąd nie mamy pomocy, cóż, że nawet transporty broni, przeznaczone dla Polski, zatrzymane zostają na granicy, mimo to uboga wówczas jeszcze i wyniszczona armia polska zajmuje Kijów i rozbija doszczętnie wojska sowieckie.

Duch bohaterstwa, który żyje w sercach Polaków, duma narodowa i umiłowanie wolności — oto czynniki duchowe, które zdolne są wyprowadzić Polskę z najcięższej nawet opresji, które w najcięższej nawet sytuacji dają Polsce gwarancję wytrwania i zwycięstwa.

Pracował nad tym Józef Piłsudski, by te walory psychiki polskiej jeszcze bardziej spotęgować, a teraz z rozkazu Wielkiego Marszałka pracuje nad tym samym Jego najbliższy uczeń i godny następca, Marszałek Edward Śmigły-Rydz. I praca ta coraz skuteczniejsza się staje, coraz widoczniejsza i coraz większe rzesze społeczeństwa w niej uczestniczą.

Nie jest przypadkiem, że współudział całego społeczeństwa w tej pracy odbywa się pod hasłem spotęgowania obronności i siły zbrojnej naszego państwa. Każdy karabin maszynowy, każdy samochód sanitarny, czy inny sprzęt wojskowy, zakupiony ze składek społecznych — to jeszcze jedna o doniosłym znaczeniu wychowawczym więź, łącząca społeczeństwo z armią naszą.

I u nas społeczeństwo, u nas cały naród nie tylko docenia znaczenie własnej, silnej armii w życiu narodu, nie tylko zdaje sobie sprawę z tego, że armia i pogotowie zbrojne całego narodu jest jedyną gwarancją naszej niepodległości, ale pozatem jeszcze w Polsce żywimy wszyscy dla dzielnej naszej armii głęboki szacunek i gorącą miłość.

Armia i naród w Polsce to jedno — i w tym, że tak właśnie jest, tkwi całe nasze znaczenie w świecie. Świat wie, że Polacy nie tylko „sukni nie oddadzą, ale i nawet guzika od niej".

Tak powiedział Naczelny Wódz, a rola Naczelnego Wodza w Polsce nie ogranicza się tylko do dowodzenia armią. Naczelny Wódz jest w Polsce uosobieniem woli narodu i gotowości narodu do zbrojnego uderzenia w każdą siłę, która skierowana będzie przeciw całości naszych granic, przeciw suwerenności naszej, czy choćby tylko przeciw interesom naszego narodu.

Marszałek Edward Śmigły-Rydz jest w Polsce Naczelnym Wodzem z rozkazu Wielkiego Marszałka Józefa Piłsudskiego. I kontynuuje dzieło swego wielkiego Poprzednika. Kontynuuje z wielkim sukcesem i z wielką korzyścią dla Polski i dla przyszłych pokoleń naszego narodu.

W tym widzimy rolę Naczelnego Wodza i jesteśmy pełni niezłomnej wiary, że Naczelny Wódz, będący uosobieniem woli i patriotyzmu całego naszego narodu, kierujący dzielną, zwycięską armią polską — wyprowadzi Polskę z wszystkich burz, z wszystkich wstrząsów, jakie nawiedziły ostatnio Europę, a które są tak silne, że pod ich niszczycielską siłą słabe narody upadają, by — kto wie — może już więcej nigdy nie powstać.

Niech żyje Naczelny Wódz!

Niech żyje zwycięska Armia Polska!

J. Sz.

W DNIU IMIENIN WIELKIEGO MARSZAŁKA

Kiedy chodzimy w wielkich, wielotysięcznych pochodach do bram samotnego dworku belwederskiego; kiedy patrzymy na iluminowane portrety Józefa Piłsudskiego na kamienicach Warszawy; kiedy głuchy głos werbla znów rozlega się nad naszymi głowami, — na nowo odżywa w nas ból, ogromny serdeczny ból z przed lat czterech.

12 maja 1935 roku stało się w Polsce wielkie nieszczęście. Odszedł z naszego grona Wódz, który Polskę stworzył i który mozolnie budował jej przyszłość. Płacz wstrząsnął całym narodem, płacz jakiego dzieje nasze nie znały.

Prowadził Polskę od dziesiątków lat. Nieznany rewolucjonista a już sumienie narodu przypiekał rozpalonym żelazem. Cichy działacz niepodległościowy a już roznIecał burzę płomieni w miłujących ojczyznę sercach.

Poszli za Nim najlepsi synowie Polski. Rzucili się do walki z szaleńczym entuzjazmem. On — na ich czele. Orzeł wielki wzleciał na skrzydłach potężnej miłości ojczyzny nad swary, użeranie się, licytowanie partyj i orientacyj.

Szły Legiony wpatrzone w swojego Wodza. Kochał Go szary, zapoznany żołnierz nieistniejącej właściwie jeszcze armii polskiej. Oddany Mu był bezgranicznie i wierzył w Niego tak, jak tylko wierzy się w przeznaczenie.

Ten dumny Orzeł stał się symbolem niepodległości, symbolem wiary niezłomnej, że niepodległość ta rychło stanie się rzeczywistością.

Stało się. I oto mija dziś 4-y rok jak jesteśmy bez Niego. Nie ustał w pracy po przywróceniu ojczyźnie wolnego bytu. W trudzie nie znającym wytchnienia rzeźbił rzeczywistość i potęgę młodego państwa, które aż po dzień dzisiejszy jest dziełem rąk Jego i owocem Jego genialnej myśli.

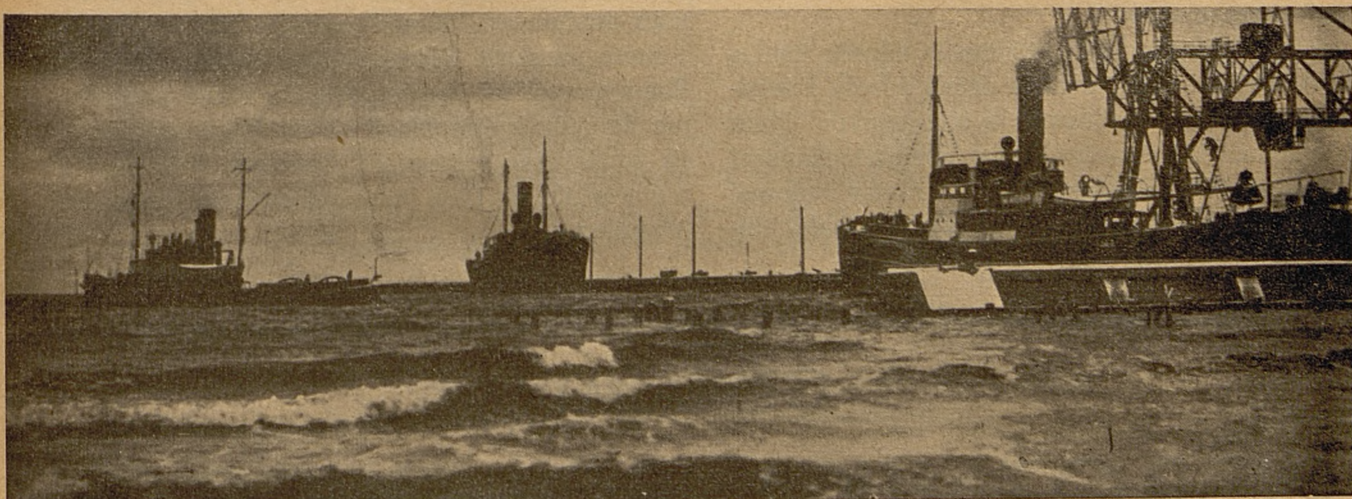
To nie było wrażenie chwili, o czym dowiedzieliśmy się dopiero w dniach narodowej żałoby, że kochają Go równie ci, którzy czcili w Nim swego wodza, jak ci — którzy w Nim widzieli wielkiego swego przeciwnika. Za życia Jego nie wiedzieliśmy o tym, choć było tak już oddawna. Inaczej byłżeby Jego autorytet, Jego wola i postanowienia najwyższą instancją moralną w narodzie? Inaczej byłażby Jego opinia ostatecznym wyrokiem, czy coś jest pożyteczne, czy szkodliwe dla państwa? Wyrokiem uznawanym z głębokim przekonaniem nie tylko przez żołnierzy Jego idei, ale i przez jej przeciwników!

I nic, że w samotności swej nigdy nie liczył się z popularnością wśród tłumów. Nic że często nie orientowaliśmy się w motywach i przesłankach Jego niespodziewanych i stanowczych, ale jakże przemyślanych i pożytecznych dla przyszłości państwa posunięć. Nic że nas karcił twardymi słowami i że z całą bezwzględnością tępił nasze przywary i słabości. — Kochamy Go wszyscy.

Kocha Go Polska cała i kochać nigdy nie przestanie.

I dlatego, że odszedł z pośród naszego grona Józef Piłsudski, z taką powagą obchodzimy obecnie nasze święta narodowe, które dawniej były świętem powszechnej radości; dlatego również dzisiaj nie o czym innym wypada nam mówić, tylko o tym, co w związku z narodową żałobą największą i najserdeczniejszą jest troską każdego dobrego Polaka.

Żyjemy w epoce wielkich przemian. Europa



Fragment portu gdyńskiego

zmienia oblicze. Walą się podstawy dotychczasowych państw i ustrojów. Społeczeństwa gorączkowo wypracowują taką organizację życia, któraby im potrafiła zapewnić rozwój i stanowisko wśród innych narodów. Niektóre narody mogą w tej dziedzinie poszczycić się nie jednym sukcesem; inne, nie mające określonych celów społecznych, czy politycznych, dokoła których skupiłby się cały wysiłek społeczeństwa, zostają w tyle i albo wzorują się na sąsiadach, albo gnuśnieją w bezczynności; jedynie na co ich stać, to wyczekiwanie, co przyniesie jutrzejszy dzień.

Nam, państwu młodemu i odbudowującemu się nie wolno gnuśnieć w bezczynności, nie wolno bezmyślnie przejmować od sąsiadów ich—dla nas obcych zupełnie — form. Stać nas na samodzielną i twórczą myśl, na czyn, na jaki naród inny nie prędko umiałby zdobyć się. Pokazaliśmy światu, że potrafimy wiele; przekonaliśmy świat, że z niczego robimy wszystko.

Kiedy Józef Piłsudski z garstką wiernych ludzi rozpoczynał przygotowawcze prace, które miały w rezultacie dać pierwsze kadry przyszłej armii polskiej, był sam jeden właściwie. Posłuch miał bezgraniczny, ale jedynie wśród tej garstki zapaleńców, która przy Jego boku się grupowała; naród cały albo nie wiedział nic o tych pracach, albo wiedząc je lekceważył, albo w ogóle uważał całe Jego wysiłki za szkodliwe! Przekonaliśmy się, kto miał rację. Piłsudski i młodzież, która pod Jego sztandarami walczyła, mieli wiarę w realizację celu, jaki przed sobą postawili i dla zrealizowania tego celu nie żałowali życia. Ich postawa wobec życia była twórcza, oni w najcięższych chwilach rąk nie opuszczali, dlatego udziałem ich stało się zwycięstwo; zwycięstwo wielkie i wspaniałe, jedno z najwspanialszych na przestrzeni całej historii naszego narodu.

Nam w zaszczytnym przypadło udziale kontynuować wielki czyn, wielkie dzieło Józefa Piłsudskiego. Mamy realizować w codziennym życiu wskazania, jakie zostawił nam w najukochańszej spuściźnie Wódz Rzeczypospolitej; mamy budować gmach, pod który podwaliny położył Marszałek Piłsudski; mamy wzmacniać potęgę Rzeczypospolitej i rozbudowywać jej wielkość. Czy potrafimy udźignąć odpowiedzialny ten obowiązek, jeśli tylko narzekać, jeśli tylko złorzeczyć będziemy?

Na czym wielkość państwa będzie mogła się oprzeć, jeśli w niczym nie będziemy podobni do żołnierzy Komendanta, którzy nie tylko podejmować walkę umieli, ale i w tej walce zwyciężać!

W walce, w pokonywaniu oporów na drodze naszej pracy dla państwa musimy zaprawiać się, musimy uczyć się, jak odnosić zwycięstwa i jak stawać się niepokonanymi. Kiedy mocą naszej wiary i potęgą naszej woli zdobędziemy tę umiejętność, wtedy wolno nam będzie powiedzieć, że to my jesteśmy realizatorami testamentu ideowego, jaki narodowi zostawił wielki mąż stanu i genialny wódz — z największych największy.

Wiemy, co działo się po 63 roku w Polsce. Prawda — powstanie upadło; prawda — tysiące najlepszych synów ojczyzny poszło do więzień i na wygnanie; prawda — za każde słowo, wypowiedziane na ulicy po polsku, czekały surowe represje. Ale kto wie, czy możność stosowania tych represyj przez wroga nie była zależna właśnie od postawy społeczeństwa, czy gdyby nie to bezradne opuszczenie rąk, gdyby nie ten bezsilny, beznadziejny pesymizm, który powalił naród na kolana przed przemocą, czy i wtedy ta przemoc tak pewnie czułaby się w Polsce, czy nie liczyłaby się bardziej z narodem, choć zwyciężony został i upokorzony! Musimy o tym pamiętać i musi to być dla nas wieczną nauką, że tylko wiara, że tylko entuzjazm i ofiarność mogą stać na straży wielkości państwa.

W dzisiejszą bolesną rocznicę Polska cała oddaje hołd nieśmiertelnej pamięci Wodza, którego wiara, ani ofiarność nie opuszczały nigdy, a którego geniuszowi zawdzięczamy wolność naszą i nasze państwo. Niech naszym hołdem Wodzowi Rzeczypospolitej będzie głębokie nasze przekonanie, że tylko ludzie wiary i tylko ludzie czynu mogą powiększać zostawiony przezeń dorobek i że my właśnie do tych ludzi zaliczać się najgoręcej pragniemy.

JAN SZCZAWIEJ

Rapsod żałobny

I

Narodzie! — słońce to zatrzymało się w biegu?
Rozszalałych upiorów straszna noc to nad światem?
O łzy nieutulone! Na tamten brzeg z tego brzegu
Odszedł i płacz wybuchnął! I w żałobie nad bratem
Najzawziętszy wróg — i cały kraj na kolanach!

II.

Szaty włożyć żałobne, posypać głowy popiołem —
O biedna moja Ojczyzno! cóż więcej ci pozostało?
Dolinami twoimi przeszła rozpacz czarnym aniołem,
Choć właśnie maj nam czeremchy łuną zapalił białą.

III.

Po polach zielona ruń przybiera, podchodzi pod wioski,
Potok wezbrany zieleni: — szumi, dachy zalewa!
Twardy, lecz jakże radosny poczyna spełniać się chłopski
Trud na roli codzienny i grają — jak harfy! — drzewa.
Aż oto, gdy z leśnej kryjówki wypełznął zmierzch na polanę,
Na której właśnie błękitny, wiosenny dzień się dopalił,
Gdy żuraw skrzypiał nad studnią, nad mgłą i nad stertą słomianą,
A słowik po krzach rozsypywał, jak ogień, garście korali,
Kiedy po Litwy dąbrowach mknął gon ogarów spóźniony —
Stanęła cisza — jak grom! Tak śmierci błyskają szpony!

IV.

Opiekunie ubogiej kaliny i małej, rudej wiewiórki,
Dobry ojcze, w którego żyjemy mocy: ludzie, zioła, zwierzęta!
Cóż Litwa, słowik, czeremcha! Gdy, za czwórkami czwórki,
Żałobny krok odmierzamy śród murów martwego miasta:
Nad nami czarne sztandary, trumna przed nami święta,
W nas rozpacz serc miłujących w koszmarny bezmiar urasta.

V.

O, kto teraz będzie z dumnej nasłuchiwał stolicy,
Czy rogów myśliwskich z Litwy głos nie dobiega daleki!
Kto dziejom będzie odważny w twarz spojrzeć bez trwogi nieznaną
Gdy szare, zwycięskie oczy zamknęły się dziś na wieki...
Trąbki do ust podniesione przed Belwederu progiem
Nie brzmią lecz twarze trębaczy w pamięci na zawsze zostaną.
Rząd, duchowieństwo, wojsko, chłopi i robotnicy,
Rzemiosło, urzędy, szkoły, wyznania, partie, stany —
Ostatni żegna się raz Rzeczpospolita z ojcem swym drogim!
Ostatni raz nad nim szumią belwederskie kasztany.

VI.

Tysiące odkrytych głów i werbel! Jak przeznaczenie głuchy, surowy!
I tłum w bólu zamarł, skamieniał — o Boże, o Boże...
A werble? Jakby wieka trumienne nam nakrywały głowy,
Jakby o nasze trumny grudki kruszyły się gliny.

O, wiemy! W trumnie najdroższej, okrytej bielą... czerwienią...
Wszystkie, z których duma nasza i honor, czcimy dziś czyny.
Wszystkie naszej Ojczyzny niesiemy w niej burze,
Które zmieniły wszystko. Lecz już nic nie zmienią.

VII.

Piorunami, błyskawicami — niebo! Kanonadą ziemia żegna armatnią!
Ciemna, ponura ulewa i twarze — bezradne, blade!
Cieniu, o drogi Cieniu, w drogę odjeżdżasz ostatnią,
Ostatnią od wiernej Ojczyzny odbierasz dziś defiladę!

VIII.

Już rozełkały się dzwony. Już Wawel czeka w skupieniu.
»Cieniom królewskim towarzysz snu przybędzie wiecznego!«
I tłumy znów na kolanach. I nocą sam pośród cieniów.
I Sobieski z Kościuszką zasłużonej ciszy twej strzegą.
Narodzie! Słońce dziś zatrzymało się w biegu.
Na tamten brzeg niespodzianie z naszego odeszło brzegu
I płacz serdeczny wybuchnął! I trwać będzie wieki!

IX.

Któryś wywiódł Polskę z niewoli, żegnaj Ojcze Ojczyzny!
Któryś nam granice mieczem wyrąbał, żegnaj Ojcze Ojczyzny!
Któryś imię nam w świecie przywrócił, któryś nas wolności nauczył,
Wielki i nieśmiertelny, żegnaj Ojcze Ojczyzny!

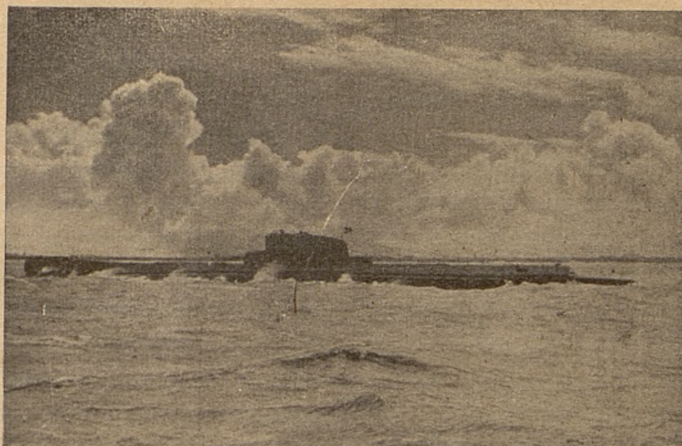
ZAGADNIENIE OPIEKI LEKARSKIEJ

Opieka lekarska nad robotnikiem i członkami jego rodziny jest zagadnieniem o znaczeniu społeczno-państwowym. Dlatego też Państwo zapewnia każdemu robotnikowi pomoc lekarską przez specjalną ustawę o ubezpieczeniu społecznym. I słusznie. Każdy robotnik musi być głęboko przekonany, że w razie wypadku ma zapewnioną pomoc lekarską. Nie tylko on sam, ale i jego rodzina. Wtedy dopiero będzie mógł spokojnie i całkowicie poświęcić się swej pracy zawodowej. Do pomocy lekarskiej udzielanej mu przez ubezpieczalnie społeczne musi odnosić się z całkowitym zaufaniem. Musi wierzyć, że lekarz ubezpieczalni zbada go dokładnie i zapisze takie lekarstwa, jakie jest w tej chwili dla zdrowia pacjenta potrzebne. Musi być pewny, że w razie gdyby stan jego zdrowia wymagał pobytu w szpitalu, czy też sanatorium — to w szpitalu tym znajdzie się miejsce dla niego, względnie członka jego rodziny i że tam też znajdzie solidną i uczciwą opiekę.

Musi wierzyć w to... A utrwalić w nim to przekonanie muszą pracownicy i kierownicy ubezpieczalń społecznych. A zresztą powiedzmy to sobie szczerze, że robotnik w tej sprawie ma też coś do powiedzenia, chociażby z tytułu wpłacanych składek, że z tego tytułu ma prawo wymagać należytej opieki społecznej.

Taka jest teoria. Rzeczywistość jest inna. Zdajemy sobie z tego sprawę, że chory jest przeczulony, a jego najbliższe otoczenie zatroskane o jego stan zdrowia nie zawsze wyda obiektywny sąd o lekarzu, czy też o ubezpieczalni. To prawda. Ale jest i druga, o wiele gorsza, bo o pomstę do nieba wołająca niedbałość w załatwianiu interesantów, niewyrozumiałość na stan nerwowy chorego, odsyłanie go od jednego do drugiego okienka, odkładanie oględzin na inne dnie, udzielanie pomocy w domu chorego z wyraźnym podkreśleniem swego niezadowolenia i t. d.

Dla ilustracji podamy kilka charakterystycznych obrazków z terenu Monasterzysk. Jest tam wytwórnia, która zatrudnia przeszło 500 robotników. Licząc przeciętnie po 3 osoby na utrzymaniu każdego pracownika otrzyma się pokaźną liczbę uprawnionych do korzystania z opieki społecznej, bo około 2000 osób. I to tylko z terenu jednej wy-



Nowy polski okręt podwodny „Orzeł"

twórni. Na solidne obsłużenie tej liczby uprawnionych jest jeden jedyny lekarz domowy. Najbliższy oddział znajduje się w Buczaczu. Bezwzględnie lekarz jest przemęczony pracą. W nocy wogóle nie chce wstawać. Ale chorego nic to nie obchodzi i on ma słuszność. Wpłaca składki, więc ma prawo do opieki lekarskiej.

A teraz jak wygląda sama opieka? Wolelibyśmy nie słyszeć tego.

Wstaje strasza kobieta i ze łzami w oczach opowiada: „lekarz domowy w Monasterzyskach leczył mego syna na robaki, nic nie pomagało, drugi lekarz orzekł, że chłopak ma nerwicę serca"; a po skierowaniu do trzeciego lekarza dowiedziała się, że dziecko jest umysłowo chore. Orzeczono, że dziecko należy skierować do szpitala do Lwowa. Zabrała swą tygodniówkę i chore dziecko i wyjechała do Lwowa. We Lwowie kazano przyjść kilka razy. Nareszcie oświadczono, „my nie wiemy, czy pani jest pracownicą Wytwórni P.M.T. w Monasterzyskach, niech pani zapłaci 3 zł 50 gr za telefon, przekonamy się i wtedy będziemy wiedzieli, co zrobić". Zapłaciła. Potwierdzenie otrzymali. Zażądali 8 zł 80 gr tytułem jakiejś tam taksy, następnie dali skierowanie do szpitala. Chodziła od szpitala do szpitala, wszędzie odmawiano i odsyłano do jeszcze innego szpitala. Nareszcie wyczerpała zapas gotówki, zużyła siły, straciła tygodniowy zarobek, wydatkowany we Lwowie, straciła tygodniówkę, bo nie pracowała i z konieczności powróciła z dzieckiem do domu.

Kwestia choroby dziecka do dziś dnia nierozwiązana.

Inna opowiada, że dziecko jej złamało rękę. Zagojono. Ale w taki sposób, że dziecko pozostaje kaleką na całe życie.

Sprawa opieki lekarskiej staje się w tej chwili zagadnieniem palącym. W sprawach poruszanych przez robotników, jest to zagadnienie dominujące i domagające się szybkiego rozwiązania.

Monopole państwowe za pracowników poszczególnych wytwórń przelewają znaczne kwoty do kas Ubezpieczalni Społecznych. Dlatego też słusznie domagają się robotnicy, aby przy wytwórniach zatrudniających od 100 osób uruchomić etat stale dyżurującego felczera, wyznaczyć godziny przyjęć przez lekarza na terenie wytwórń, dnie przyjazdu specjalisty od chorób częściej spotykanych na terenie danej wytwórni.

W ten sposób da się rozwiązać zagadnienie, należytej opinii lekarskiej nad robotnikiem i jego rodziną. Nie wątpimy, że Ministerstwo Opieki Społecznej przychylnie załatwi słuszne postulaty robotnicze i wyda zarządzenie w sprawie uruchomienia punktów lekarskich przy poszczególnych wytwórniach.

Tego wymaga interes zarówno robotnika, jak też i państwa.

O MONOPOLACH W SEJMIE

W zeszłym numerze podaliśmy tekst sprawozdania, jakie złożył o Monopolach Państwowych p. poseł Sobczyk na plenum Sejmu. Dziś podajemy głosy innych posłów omawiające działalność Monopoli Państwowych.

Poseł Lipski: Przydział koncesji na sprzedaż wyrobów monopolowych nie jest jeszcze zupełnie zadawalający. Rozumiem, że są wypadki, iż koncesjonariusz nie może sam wykonywać koncesji, ale w takim razie powinno być z góry wiadome i

ujawnione, kto będzie ją wykonywał. Następnie ponieważ są projekty utworzenia szeregu nowych gorzelni, chciałbym wystosować apel, ażeby przede wszystkim uwzględnione były ziemie wschodnie.

Konsumcja spirytusu na tych ziemiach jest większa od produkcji, a przy tym gorzelnictwo ma dla tamtejszego rolnictwa większe znaczenie niż dla innych terenów. To też przy przydziale kontyngentu spirytusu należałoby przyznać gorzelniom na ziemiach wschodnich kontyngent spirytusu wyżej płatnego.

Nadto obiło się o moje uszy, że wśród pracowników Monopolu Spirytusowego, tak jak zresztą w innych przedsiębiorstwach państwowych pracuje szereg osób odznaczonych Virtuti Militari, czy Krzyżem Niepodległości i że osoby te żalą się, że nie są uwzględniane przy awansach. Nie wiem, czy ta skarga jest uzasadniona i dlatego proszę o wyjaśnienie.

Poseł Barański: Fakty, enuncjacje p. Ministra Rolnictwa, zestawienia przedstawione przez p. sprawozdawcę pozwalają oczekiwać zwiększenia się dochodów w Monopolu Spirytusowym. Wpłata z tego Monopolu do Skarbu Państwa w roku przyszłym może być przewidywana w większej wysokości, zwłaszcza jeżeli Monopol Spirytusowy zaniecha zwyczaju, o którym wspomina Najwyższa Rada Kontroli, a który polega na tym, że Monopol wpłaca za swoich urzędników podatek specjalny.

Obóz Zjednoczenia Narodowego zamierza zgłosić szereg wniosków na zwiększenie wydatków w poszczególnych resortach. Mówca prosi więc p. Ministra Skarbu, żeby dał możność przeprowadzenia rozmów na temat podwyższenia w przyszłym roku wpłaty do Skarbu Państwa z Monopolu Tytoniowego.

Przed kilku dniami została na Komisji dosadnie skrytykowana gospodarka Philipsa. Do tego samego typu gospodarki zaliczyć należy spółkę akcyjną do eksploatacji Monopolu Zapałczanego. Przed pojawieniem się tej spółki przemysł zapałczany, istniał, produkował tanio, dużo i eksportowo. Obecnie sytuacja jest zaprzeczeniem tamtej. Pracują tylko 4 fabryki zapałczane, ceny są wysokie, a eksport zanikł. Produkcji półfabrykatów również obecnie nie ma. Ekwiwalentem rzekomym jest udzielona swojego czasu Rządowi Polskiemu pożyczka zapałczana, która była interesem samym w sobie, oprocentowanym i amortyzowanym.

W zakresie industrializacji spółka ma na swoim koncie jedynie minusy. Mamy osikę na Kresach Wschodnich, maszyny i robotnika, zagranicy potrzebne są patyczki do zapałek, ale spółka, która eksploatuje Monopol, ani sama patyczków nie produkuje, ani nie udziela zezwoleń na taką produkcję. Ośmioletnie starania, żeby Spółka szła na rękę w tworzeniu polskich placówek przemysłowych są bezowocne.

Spółka akcyjna jest monopolem w odbiorze surowców, a ponieważ w myśl umowy ceny zapałek mają zależeć od ceny drzewa i ceny chemikaliów, na których produkcję też spółka ma monopol, więc spółka płaci sobie drogo za chemikalie i drogo za drzewo, żeby utrzymać wysokie ceny zapałek. Monopol spółki przy odbiorze osiki jest nieznośny. Jeżeli się zważy, że spółka w innych krajach pracuje na innych warunkach, należy uznać, że wymagania stawiane spółce w zakresie industrializacji są nawet skromne.

Jeżeli nie ma formalnych uprawnień po temu, to należy z naciskiem spółce wytłumaczyć, że we własnym interesie powinna dbać o to, żeby w opinii społeczeństwa nie uchodziła za spółkę nielojalną. Na Kresach Wschodnich sukcesem jest zatrudnienie każdych 100 robotników — w tym świetle tym większego znaczenia nabiera eksploatacja osiki.

Monopol Tytoniowy mógłby uzyskać pewne kwoty, wprowadzając reklamę na opakowaniach, podobnie, jak to czyni Monopol Zapałczany .

Poseł Gdula: apeluje o szersze niż w zakładach prywatnych stosowanie ustawodawstwa ochronnego i urządzeń społecznych w zakładach monopolowych. Skarży się również, że robotnikom byłym ochotnikom wojennym, lata takiej służby nie są zaliczane w monopolach do emerytury. W sprawie zapalniczek mówca apeluje o usunięcie pokątnego handlu, prosi również o skasowanie sprzedaży alkoholu w t. zw. „setkach".

Poseł Głowacki: Niewątpliwie wszyscy jesteśmy zadowoleni, że dochody Monopoli, a tym samym wpłaty ich do Skarbu Państwa zwiększają się, jakkolwiek nie osiągnęły jeszcze stanu z roku 1928/29, gdzie wpłaty wynosiły blisko 890 milionów. Stopniowo wyrównywamy ubytek kryzysowy. Ale jak każda sprawa tak i ta ma swoje blaski i cienie. Może największy niepokój budzi stały wzrost spożycia spirytusu, to znaczy wzrost alkoholizmu, a co zatem idzie degeneracja fizyczna i osłabienie potencjału obrony.

Jeszcze jeden niepokojący objaw jest ten, że właśnie na tym odcinku jedynie wyrównaliśmy różnicę między Polską A a Polską B. W Poznaniu spożycie alkoholu wynosi 1.05 listra 100-owego, a w woj. Nowogródzkim i Wileńskim nawet 1.13 (Głos: jeszcze przychodzi samogonka). Mówiono tu o sprzedaży buteleczek spirytusu. Może należałoby ograniczyć, a nawet zupełnie zlikwidować

sprzedaż tych buteleczek. Niewątpliwie pożądane jest skierowanie spożycia spirytusu na szlachetniejsze tory, a więc na cele przemysłowe i napędowe.

Drugie zagadnienie polega na tym , że sfery kupieckie, szczególnie na terenie ziem zachodnich, skarżą się na politykę rabatową przy wyrobach monopolowych. Wiem, że ciągle jeszcze stoją na przeszkodzie względy budżetowe, ale stale słyszymy od sfer poważnych gospodarczych, że polityka ta jest niewłaściwa i że należałoby kupcom przyznawać większy rabat. Może najbardziej przykre to jest przy Monopolu Solnym. Sól jest towarem stosunkowo mniejszej wartości, opakowanie odgrywa większą rolę i wymaga wielkiego nakładu pracy, przy tym sprzedażą soli zajmują się mali kupcy, którzy walczą ciężko o byt.

Poseł Wyszyński: W dyskusji podnoszono, że produkcję spirytusu należy w większym niż dotychczas stopniu skierować do celów przemysłowych, by w ten sposób pochłonąć w pewnym procencie konsumpcyjną część produkcji. Takie postawienie sprawy budzi jednak pewne zastrzeżenia, Rada Ministrów na podstawie rozporządzenia Prezydenta Rzplitej ma coprawda prawo regulowania procentu spirytusu w mieszankach napędowych, jednak prawa tego nie należy interpretować w taki sposób, by miało być ono wykorzystywane w formie jakiejś pomocy dla rolnictwa.

Polska, jako Państwo posiadające własną ropę, nie była w tej sytuacji, aby musiała używać mieszanek spirytusowych, bo eksportowała benzynę, mając jej dostateczną ilość, po cenach niższych od cen rynku wewnętrznego. Nie przewidywano wówczas, że tak szybko zabraknie dostatecznej ilości benzyny i że produkcja będzie w dalszym ciągu spadać.

Gdyby wówczas równocześnie z eksportem zastosowano mieszanki napędowe, wówczas byłoby to celowym z punktu widzenia samowystarczalności środków napędowych.

Dziś przemysł naftowy musi sam sięgać po rezerwy i uciekać się do mieszanek spirytusowych, bo w niedługim czasie może nam zabraknąć benzyny. Dlątego nie należałoby na przemysł ten wywierać jeszcze nacisku w kierunku forsowniejszego podnoszenia procentu spirytusu w mieszankach. Przemysł naftowy sam zobowiązał się do zastosowania 15% mieszanek. Jest to granicą celowego użycia spirytusu, gdyż spirytus zastosowany w mieszankach w wyższym procencie przestaje być ekonomicznym.

Produkcja odwodnionego spirytusu, jaki, jedynie nadaje się do mieszanek, jest znacznie mniejsza, niż zapotrzebowanie rynku. Dlatego w obecnej sytuacji należy podchodzić do tego zagadnienia z innego punktu widzenia i niecelowym byłoby wywieranie nacisku na Rząd, aby zmuszał przemysł naftowy do zwiększenia procentu spirytusu w mieszankach. Odbiłoby się to niekorzystnie na przemyśle naftowym, który znajduje się obecnie w bardzo niekorzystnej sytuacji.

Poseł Ostafin: W okresie dużego urodzaju żyta winna mieć szersze niż dotychczas miejsce przeróbka go na spirytus. Jednak Monopol Spirytusowy winien zdejmować ewentualne nadwyżki z rynku już bezpośrednio po żniwach. Umożliwiło by mu to bardziej ekonomiczny plan kampanii produkcyjnej. W związku z wygaśnięciem w r. 1940 umowy tytoniowej z Włochami zajdzie potrzeba wzięcia pod uprawę tytoniu nowych terenów. Mówca proponuje zatem zwrócenie uwagi na południową Kielecczyznę, która ma wszelkie warunki naturalne ku temu, aby być terenem uprawy tytoniów t.zw. prostych. Tytonie pólszlachetne mogą być uprawiane w południowej Lubelszczyźnie, zaś szlachetne na Podolu. Potrzebny byłby wtedy zakład fermentacyjny w Zamościu.

Poseł ks. Padacz: Mówca polemizuje ze sprawodawcą, który mówił, że na wsi panuje nędza i że jednym z artykułów spożywczych jest spirytus. Jest to nieporozumienie, bo nie można tego co jest przyczyną nieszczęść, nazywać artykułem spożywczym. Powiedziane jest „w dzień święty będziesz święcić", a robotnik nie tylko go nie święci, ale jeszcze marnuje zdrowie alkoholem.

Znane są zgubne skutki spożywania alkoholu, jeśli idzie o wzrost przestępstw, wypadków samochodowych. Alkohol osłabia sprawność żołnierza i niszczy zdrowie młodzieży. Tymczasem wbrew ustawie przeciwalkoholowej, która zabrania sprzedaży alkoholu młodzieży, koncesjonowani sprzedawcy dostarczają im ten alkohol. Mówca cytuje listy, jakie w tej sprawie do niego napłynęły. Z te-

---

ZŁÓŻ OFIARĘ
NA ŚWIĘCONE DLA DZIECI BEZROBOTNYCH!

go względu należy nie tylko znieść sprzedaż w tak zwanych setkach, ale Rząd powinien wystąpić z ustawą przeciwalkoholową, któraby wychowała społeczeństwo we wstrzemięźliwości.

Należy powiększyć sumy przeznaczone na walkę z alkoholizmem. Mówca apeluje, aby zgodnie z art. 48 dekretu z 1932 r. wprowadzić przymus mieszanek spirytusowych dla celów napędowych. Spirytus winien być używany dla celów gospodarczo-technicznych. Gddyby urządzić plebiscyt, to okazałoby się, że prawie wszyscy wypowiadają się za walką z alkoholizmem. Minister Skarbu, który to poprze, zostanie napewno dożywotnim ministrem. (Huczna wesołość).

Poseł Ratajczyk: Kopalnia soli Wapnie systematycznie ogranicza produkcję z powodu zbyt małych kontyngentów produkcji przydzielanych jej przez Monopol Solny. W połowie 1938 r. górnicy nie pracowali nawet dwóch tygodni w miesiącu. Urządzili wtedy strajk okupacyjny i kontyngent produkcji został podwyższony; robotnicy zmianę przyjęli z radością, jednak uzyskane przez nich 90 godzin pracy w miesiącu nie załatwia sprawy.

Kopalnie soli w Wieliczce i Bochni przekraczają normalny dzień pracy, zarobki górników w żupach państwowych wzrosły. Kopalnia Wapnie produkuje sól kamienną o najwyższej procentowo jakości w Polsce. Jest to kopalnia należąca do spółki prywatnej i to chyba jest jedyny argument za ograniczeniem kontyngentu, ale nie w interesach tej spółki prywatnej mówca domaga się w zgłoszonej przez siebie rezolucji, podwyższenia kontyngentu produkcji, a w interesie 240 rodzin powstańców wielkopolskich, zatrudnionych w tej kopalni.

Poseł Jóźwiak: zgłasza trzy rezolucje. W pierwszej domaga się zniesienia sprzedaży alkoholu w naczyniach mniejszych, niż ½-litrowe. Rzadko jednolity głos społeczeństwa — od duchowieństwa do P.P.S. — zdaje sobie sprawę, że alkohol sprzedawany w małych naczyniach wciąga przyszłe pokolenie w nieszczęście. To samo dotyczy sprzedaży alkoholu 90%-owego, t. zw. leczniczego, który ludzie kupują nie w celach leczniczych, robiąc z niego w domu wódkę. Minister Skarbu zasłuży się Narodowi, jeżeli zrealizuje ten postulat.

Druga rezolucja ma na celu podniesienie rabatu na tytoń i sól. Mali kupcy muszą zarabiać i wyrabiać się, ponieważ są narybkiem kupieckim, a przy dzisiejszych rabatach nie mają żadnych dochodów. Mówca stwierdza ten fakt, bo zna go dobrze, będąc członkiem Komisji Odwoławczej w Poznaniu.

W trzeciej rezolucji mówca domaga się, aby koncesje, które są przywilejem, były udzielane tylko tym, którzy na to zasłużyli, którzy są lojalni wobec Państwa. Zwłaszcza na Kresach Zachodnich należy przestrzegać, aby koncesje na sprzedaż napojów alkoholowych były udzielane tylko Polakom.

Następnie przemawiał p. wiceminister skarbu Morawski. Po przemówieniu p. wiceministra skarbu budżet monopoli został przyjęty bez poprawek.

HISTORYCZNE WYDARZENIA W EUROPIE

Czechy włączone do Rzeszy Niemieckiej.

Berlin, 13. 3. — Niemieckie Biuro Informacyjne ogłosiło następujący komunikat:

Prezydent Czech dr. Hacha przybył w towarzystwie czeskiego ministra spraw zagranicznych Chvalkovskiego o godz. 1-ej min. 10 do nowej kancelarii Rzeszy na rozmowę z kanclerzem. Prezydent Hacha przeszedł przed frontem kompanii chorągwianej S.S. przy dźwiękach marsza. Kanclerz przyjął prezydenta dr. Hachę w swoim gabinecie. Przy rozmowie obecni byli ze strony niemieckiej: premier, marszałek Goering, który na życzenie kanclerza przerwał swój urlop we Włoszech i wczoraj około godz. 18-ej przybył do Berlina, jak również minister spr. zagr. Rzeszy von Ribbentrop.

Po pierwszej 45-minutowej rozmowie prezydent Hacha i minister spraw zagranicznych Chvalkovski udali się na naradę oraz na szczegółowe rozmowy z premierem, marszałkiem Goeringiem i ministrem von Ribbentropem.

Po wznowieniu rozmowy u kanclerza podpisano o godzinie 3 min. 55 następujący układ:

Kanclerz przyjął dziś w Berlinie w obecności ministra spraw zagranicznych Rzeszy von Ribbentropa prezydenta Czech dr. Hachę i ministra spraw zagranicznych Chvalkovskiego na ich życzenie. Przy spotkaniu tym poddano zbadaniu z całą szczerością poważną sytuację, jaka powstała w ostatnich tygodniach na dotychczasowym czesko-słowackim obszarze państwowym. Z obu stron dano wyraz jednomyślnie przekonaniu, że celem wszystkich wysiłków musi być zapewnienie spokoju, porządku i pokoju w tej części Europy środkowej. Prezydent Czech oświadczył, że, służąc temu celowi i dla osiągnięcia ostatecznego uspokojenia, składa los narodu i kraju czeskiego w pełnym zaufaniu w ręce kanclerza Rzeszy Niemieckiej. Kanclerz przyjął to oświadczenie i dał wyraz swej decyzji, iż weźmie naród czeski pod opiekę Rzeszy Niemieckiej i zabezpieczy mu rozwój autonomicznego życia narodowego w myśl jego odrębności.

Berlin, 15 marca 1939 r.

(—) Adolf Hitler
(—) Dr. Hacha
(—) Von Ribbentrop
(—) Dr. Chvalkovsky

Wspólna granica polsko węgierska faktem dokonanym.

We czwartek 16 marca o g. 13.15 pierwszy patrol wojsk węgierskich stanął na granicy polskiej w punkcie granicznym Kliniec, na linii kolejowej Użok — Sianki.

Oddział węgierski pod dowództwem płk. Balody powitany został przez gen. Borutę-Spiechowicza, kompanię honorową wojska polskiego i tłumy ludności okolicznej.

O g. 17.45 przybył na punkt Kliniec inspektor armii węgierskiej feldmarszałek - porucznik Novak.

Z okazji osiągnięcia granicy polsko-węgierskiej przez wojska węgierskie regent Węgier adm. Horty wystosował do P. Prezydenta Mościckiego telegram następującej treści:

„W historycznej chwili, gdy na granicy polsko-węgierskiej żołnierz węgierski ściska prawicę żołnierza polskiego, przesyłam J. E. i narodowi polskiemu jak najserdeczniejsze pozdrowienia tak w swoim, jak i narodu węgierskiego imieniu.

Gorąco pragnę, by ten silny łącznik stał się w duchu naszych dawnych tradycyj fundamentem naszej pokojowej współpracy i zapewnił szczęśliwą przyszłość naszym krajom".

Słowacja pod protektoratem Hitlera

Praga, 16. 3. Niemieckie biuro informacyjne donosi: Prezydent Słowacji Tiso wysłał do kanclerza Hitlera następujący telegram:

„Mając głębokie zaufanie do pana, jako kanclerza Wielkiej Rzeszy Niemieckiej, Państwo Słowackie udaje się pod pańską opiekę. Państwo Słowackie prosi o przyjęcie tej opieki".

Na to kanclerz Hitler odpowiedział:

Potwierdzam odbiór pańskiego wczorajszego telegramu i obejmuję opiekę nad Państwem Słowackim".

Słowacki minister spraw zagranicznych wystosował do ministra spraw zagranicznych Polski depeszę treści następującej:

„Minister spraw zagranicznych państwa słowackiego ma zaszczyt zakomunikować, że zgromadzenie narodowe Słowacji, jedyne oficjalne przedstawicielstwo Słowaków, na uroczystym posiedzeniu, odbytym w dniu 14 marca 1939 r. w Bratislawie, proklamowało swą niezawisłość i utworzenie państwa Słowackiego w obecnych granicach kraju Słowackiego. Msgr. dr. Józefowi Tiso, prezesowi rady ministrów powierzono pełnienie funkcji głowy państwa i powierzono teki: wiceprezesa rady ministrów prof. uniw. Wojciechowi Tuce, ministra spr. zagran. — dr. Ferdynandowi Djurczansky'emu, ministra spr. wewnętrznych — p. Karolowi Sidorowi, ministra oświecenia publicznego — p. Józefowi Siwakowi, min. obrony narodowej — ppłk. Ferdynandowi Caplosowi, min. komunikacii — p. Juliuszowi Stano, min. finansów — p. Mikulasowi - Pružvnskiemu, min. gospodarki narodowej — p. Gejzie Medryckiemu, min. sprawiedliwości — p. Gejzie Fritzowi.

Minister spraw zagranicznych ma zaszczyt prosić o uznanie utworzonego państwa i o zawiadomienie nas o tym.

Bratysława, 14 marca 1939 r.

Minister spraw zagranicznych

(—) Dr. Ferdynand Djurczansky".

Min. J. Beck w odpowiedzi na notę słowacką, zawiadamiającą Polskę o powstaniu niepodległego państwa słowackiego, wysłał następującą depeszę do słowackiego min. spraw zagranicznych Durczańskiego:

„W odpowiedzi na telegram Waszej Ekscelencji z dnia 14 bm. mam zaszczyt zapewnić, że rząd polski uznawał zawsze prawo narodu słowackiego do swobodnego określenia form jego istnienia politycznego.

Dla ustalenia kontaktu i współpracy z rządem Republiki Słowackiej — postanowiłem mianować bezzwłocznie dr Mieczysława Chałupczyńskiego, jako reprezentanta dyplomatycznego rządu polskiego w Bratysławie".

(—) J. Beck

min. spraw zagranicznych Polski.

OCZY I USZY SWIATA

Co słychać w kraju

— Szef Obozu Zjednoczenia Narodowego pos. gen. St. Skwarczyński na posiedzeniu Sejmu oświadczył: — Praca nad zmianą ordynacji wyborczej jest poważna. Wypowiadamy się stanowczo przeciw wprowadzaniu ordynacji tymczasowej. Orędzie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej mówi, że ostatnio wybrane Sejm i Senat mają opracować nową ordynację wyborczą, przemyślaną i trwałą. Oświadczam, że będziemy pracowali nad dobrą ordynacją wyborczą i uchwalimy ją taką, by solidnie zobowiązania swoje względem Państwa i w myśl zleceń P. Prezydenta Rzeczypospolitej wykonać.

— W gmachu politechniki gdańskiej studenci polscy zostali napadnięci przez umundurowanych studentów niemieckich w przeważającej liczbie. Kilku studentów Polaków zostało zatrzymanych przez policję gdańską, lecz w godzinach popołudniowych na skutek interwencji zastępcy komisarza generalnego R. P. zwolniono ich. Komisariat Generalny R. P. bada przebieg wypadków, zwracając szczególną uwagę na zachowanie policji gdańskiej, gdyż w razie bezczynności władz rząd polski musiałby wyciągnąć z tego konsekwencje. Rząd polski zażądał nadto zawieszenia wykładów na politechnice gdańskiej.

— Celem przywrócenia naturalnego stanu na politechnice gdańskiej, rozpoczęły się rozmowy oficjalne specjalnej komisji z udziałem przedstawicieli Komisariatu Generalnego Rzeczypospolitej i senatu W. M. Gdańska.

— W związku z ostatnimi prowokacjami przeciwpolskimi w Gdańsku Rada Naczelna O.Z.N. z oburzeniem potępia te wystąpienia i stwierdza, że Naród Polski zdecydowanie i energicznie poprze stanowisko, jakie Rząd Polski zajmie w tej sprawie.

— Rada Naczelna Obozu Zjednoczenia Narodowego uchwaliła wytyczne polskich żądań kolonialnych: 1. Polska musi posiadać dostęp do obszarów kolonialnych na równi z innymi wielkimi państwami Europy. 2. Celem polityki kolonialnej winno

być osiągnięcie warunków ekonomicznych, zapewniających, nie tylko utrzymanie przyrostu naturalnego na poziomie istniejącym, lecz także zwiększanie go. 3. OZN kategorycznie przeciwstawia się marnowaniu etnicznie polskiego elementu ludnościowego przez dopuszczenie wolnej emigracji do krajów, w których ulega on wynarodowieniu, a nawet prześladowaniu.

— Podpisana została umowa handlowa polsko - sowiecka, która bardzo wydatnie rozszerzy stosunki gospodarcze miedzy obu krajami. Porozumienie o obrocie towarowym przewiduje znaczne rozszerzenie operacyj handlowych między obydwoma krajami przy czym głównymi artykułami po stronie przywozu z Sowietów do Polski będą: bawełna i odpadki bawełniane, futra, apatyty (minerał fosforowy), tytoń, ruda manganowa, azbest, grafit itp. Polska dostarczać będzie do Związku Sowieckiego: węgiel, wyroby żelazne, cynk i blachę cynkową, wyroby włókienniczne, maszyny włókienniczne, skóry wyprawione i wiskozę (sztuczny jedwab).

— Sejmowa komisja administracyjno-samorządowa uchwaliła całkowite zniesienie uboju rytualnego od 1 stycznia 1943 r. Do tego terminu ubój rytualny będzie stopniowo ograniczany.

— Na mocy zarządzenia ministra poczt i telegrafów, urzędom pocztowym nie wolno przyjmować przesyłek zagranicznych, zawierających platynę, kamienie szlachetne i złoto. Zakaz dotyczy również wszelkich przedmiotów ze złota jak zegarków, branzoletek i pierścieni.

A co zagranicą

— 11 marca na skroniach 262-go Namiestnika Chrystusowego Piusa XII spoczęła tiara — symbol władzy pasterskiej nad setkami milionów wiernych. Uroczystemu aktowi asystowały nieprzeliczone tłumy, zgromadzone na placu przed bazyliką św. Piotra oraz delegaci 40 państw, a wśród nich ambasador nadzwyczajny P. Prezydenta Rzplitej, min. J. Szembek.

— Najściślejszą solidarność francusko-angielską w razie wojny proklamował lord Halifax w doniosłej deklaracji w Izbie Lordów. Ścisły związek W. Brytanii z Francją, oświadczył lord Halifax, podyktowany jest nie tylko przez sytuację geograficzną, ale również wynika z identycznych interesów i całkowitego zrozumienia się. Naród angielski przeciwstawia swą siłę jakiejkolwiek groźbie skierowanej przeciwko jego niepodległości, czy też żywotnym interesom kraju. Nie pragniemy próby siły, gdyż uważamy, że wojna wprowadza więcej chaosu niż stabilizacji i że przy dobrej woli wszystkie problemy mogą być rozwiązane w drodze pokojowej.

— Rząd angielski uznał ostatecznie, że w obecnej sytuacji międzynarodowej musi pozyskać sobie za wszelką cenę Arabów i przekreślając deklarację Balfoura, zdecydował, że Palestyna stanie się niepodległym państwem arabskim, w którym Żydzi będą zawsze mniejszością.

— Prawie połowa wszystkich wydatków W. Brytanii w nadchodzącym roku przeznaczona będzie na zbrojenia. Budżet angielski na 1939 — 40 rok będzie w ogóle rekordowy. Wyniesie on 1.265 milionów funtów (około 31 miliardów zł). Z tego zbrojenia pochłoną 580 milionów.

— Senat francuski jednomyślnie uchwalił przedłużenie ustawy z marca 1936 r. w sprawie wprowadzenia dwuletniej służby. Sprawozdawca sen. Fabry stwierdził, że w obecnej wyjątkowej sytuacji międzynarodowej rząd widzi konieczność utrzymania pod bronią 550 tys. ludzi, tj. o 100 tys. więcej, niż przewidywały zwykłe ustawy.

JADWIGA RADLIŃSKA.

ZIEMIA MOIM PRZYJACIELEM

Nowela.

Skoczne tony oberka dolatywały z wiatrem do końca wsi. A w remizie podłoga ino trzeszczała, ino kiecki furczały dziewuchom w tańcu, ino na szyi koraliki pobrzękiwały. Wesoło się bawili.

Dwa lata dziś mija, jak we wsi ochotniczą straż założono, a już strażacy mundury mają i nawet całkiem dobrze zgraną orkiestrę. O, bo ludzie dobrze znają niebezpieczeństwo pożaru i doceniają znaczenie straży we wsi. Wszystko, co mają dotąd, powstało ze składek wszystkich gospodarzy. Bogaty, czy biedny, nikt nie odmówił datku.

Tłoczą się oto teraz ludziska przy otwartych oknach, każdy popatrzeć chce, jak się bawią młodzi, jak tańczą, każdy muzyki chce posłuchać. A grają dzisiaj pięknie, bo pięknie, a chłopaki jeden w drugiego urodne, zgrabne juchy, że no, aż patrzeć miło. A jak to się nauczyli tego grania...

— Patrzcie no, kobiety, Józkowa matka idzie.

Obejrzały się stłoczone przy oknach baby i poczęły szeptać między sobą niby, a tak, żeby matka Józkowa słyszeć mogła.

— Nie lubię jej — szepcze Uliniaczka.

— Kto by ją lubiał — odgaduje Franka, ożeniona niedawno z gajowym.

— Głowę zadziro, jakby nie wiedzieć kim była, a baba jest wsiowa, jak i my.

— Niech uważo, bo tylo patrzyć, jak nosem o strzechę zawadzi.

Chichotały i z pod oka przyglądały się jej.

— Czego, wicie, jak sama dumna taka — zaczęła znów Uliniaczka — ni mogła tego jednego chłopaka, co go ma, wychować na ludzi?

— Bo by we wsi za dużo mądrych było, to bez to ma głupiego syna.

— Głupi i dziobaty.

— O, już chyba w naszej wsi nima takiej dziewuchy, żeby za niego poszła — dodaje jeszcze Franka gajowego.

— Ech, szkoda o tym gadać.

Matka Józka, wsparta o futrynę we drzwiach, patrzy na tańcujących, a nic nie widzi. To przecie mówią tak o jej chłopaku, o jej dobrym Józku.

Nie chciała zadzierać z niemi, boć to i na wiele by się nie zdało, woli zmilczeć, jak zawsze. Nie lubią jej. Dlaczego? Toć przecie nigdy się z niemi nie wadzi,ustąpi każdej, choć nijakiej nie mają racji. Wandę i Józka po Bożemu chowa, oboje robotni są i nic, ino krzątają się dzień i noc przy gospodarce. Dziewczyna piękna, jak anioł, wszyscy to widzą. Chłopakowi Pan Bóg trochę urody poskąpił, to go i wyśmiewają. Już on u ludzi, tak jak i jego matka, szczęścia nijakiego mieć nie będzie.

Odeszła od nich powoli.

Idzie pustą drogą, deszcz padać zaczyna, wiatr kołuje zeschłymi liśćmi pod nogami, muzykę wciąż słychać wyraźnie, a w uszach wciąż szumią złośliwe słowa.

Zmęczona, wchodzi we drzwi chałupy. Oniemiała. Na kuferku pod zegarem z kukułką siedzi Wacek Uliniaczki i trzyma Wandę za ręce, a ona, Boże mój, głowę przechyliła mu na ramię, przymknęła oczy i pozwala mu po rękach całować się.

— Nie pozwolę na to! — krzyknęła, — Idź se szukać bogatej, lepszej, po co ci siostra głupiego brata. Upilnowałeś se chwilę, jak mnie w domu nie ma! Nie dla ciebie Wanda i nie dla nikogo z tej wsi. Dosyć się dziś nasłuchałam od twojej matki.

Zerwali się oboje z kufra. Stali trzymając się wciąż za ręce, dziewczynie na twarz wystąpiły rumieńce, chłopak z uporem zacisnął usta.

Żal jakiś ogromny chwycił starą za serce, łzy w krtani dławią, zapiekły oczy, wybuchła wreszcie płaczem, zasłoniwszy twarz fartuchem. Podbiegli do niej.

— Nie płaczcie, mamo, nie płaczcie, co was ludzie obchodzą? Sami to mówicie. A z nim nie brońcie mi, on się chce żenić, mamo, i ja go kocham.

— Uspokójcie się — mówił Wacek — nie płaczcie. Toć przecie nie ma czego. Tego, co matka mówi, nie bierzcie do serca. Dla mnie nie ma piękniejszej dziewczyny od waszej córki. Wiem, żescie o tym nie wiedzieli; już rok jak pokochaliśmy się. Nie brońcie, toć wy przecie mądra kobieta jesteście. Przyjmijcie mnie za syna, ja wam będę służył, jak swój, jak Józek.

Mówił to takim pokornym, tak przejmującym głosem, że każde słowo zapadało głęboko w serce. Przecie kocha jej córkę. Kochane, dobre dziecko miałoby przez jej upór być nieszczęśliwe? Kochają się oboje, to najważniejsze.

— Niech się dzieje wola Boska —powiedziała nagle, odkrywając twarz, łzami zalaną.

Przypadli do jej rąk.

— Niech wam Bóg dopomoże. Bądźcie szczęśliwi. Ale... ale... jak ty o tym matce powiesz?

— Mówiliśmy o tym z Wandą. Jakby nawet wydziedziczyć mnie chcieli, nie cofnę się. Czy mnie bez mojej ziemi przyjmiecie?

— Będzie jeden człowiek więcej do tego, co jest, to i skąpiej będzie, ale z wolą Boską nie damy się. Aby zgoda była.

I poczęła krzątać się koło komina, ocierając oczy wierzchem dłoni.

*

* *

Zbliżała się północ i zabawa dobiegała końca. Z oświetlonej słabo dwiema naftowymi lampkami remizy poczęły wychodzić roześmiane dziewczęta. Tej towarzyszył jakiś chłopiec, tamtej nikt, szła sama, tu znowu kilka dziewcząt, idąc z chłopcami, przyśpiewują melodię ostatniego walczyka. A na ostatku idzie chłopców z dziesięciu i Julka. Julka w środku, wesoła, śmieje się głośno i dowcipkuje. A chłopcy jeden przez drugiego jej się narzucają.

— Julka, ja cię odprowadzę. Zawsze widzisz, ja orkiestrę prowadzę, jestem kapelmistrzem, mnie by wypadało iść z tobą. Odpraw wszystkich.



Przy dźwiękach harmonii

— O! — śmieje się Julka — jaki zarozumiały!

— Julka, czy nie można z tobą mówić poważnie? Umów się ze mną, będę czekał jutro wieczorem na ścieżce do młyna — dodaje szeptem.

A Julka śmieje się i głośno odpowiada:

— Chcesz mi się oświadczyć? Nie trudź się, bo nie przyjmę...

— Dlaczego, Julka?

— Dlatego, że ja za chłopa nie pójdę. Możecie się śmiać, że mam przewrócone w głowie, mój ojciec to samo mi mówi, ale ja przy swoim zostanę — potrząsnęła pękiem koralików u szyi.

— Ty myślisz, że jak pan sekretarz powiedział ci raz, żeś ładna, to już się z tobą żenić będzie? Głupia!

— No, tylko nie zapominaj się.

— Ty, Franek, bądź mądry. Nie chce, to nie. Nie narzucaj się. Ona, jeszcze i za Józka pójdzie.

— Jak ją będzie chciał...

I kilku złośliwych oddaliło się. Kilku szło z nią dalej. Ale Julka była zła, przestała się śmiać i żartować, a nawet nie odzywała się do tych, którzy byli gotowi pomścić ją za ten wstyd, za to przygadywanie.

— Ona, Julka i głupi Józek!

Doszli do płotu, za którym stała chałupa Julki. Julka przebiegła prędko podwórko, wpadła do sieni i trzasnęła drzwiami, zostawiając chłopców bez słowa na drodze.

Wiedzieli, że nie ma dla dziewuch nic gorszego od swatania z Józkiem. Nie wiedzieli, że Józek cicho, jak cień, szedł cały czas za nimi w ciemności i słyszał wszystko. Ale nic go nie obchodziło to, co o nim mówią. Szedł za nią, za Julką i szedłby tak na koniec świata, byle mógł słyszeć jej głos, jej srebrny, wesoły śmiech. Wiedział, że gdyby odważył się powiedzieć jej o tym, wyśmiałaby go jak innych, a tamci przecie są wiele więcej warci od niego... O, nigdy nie dowie się nikt o tym...

A co by to było, jakby jeszcze wiedzieli, że wczoraj, będąc w lesie, wiersz piękny napisał dla niej, dla Julki. Zdawał sobie sprawę, że jest inny od wszystkich, dlatego nim pomiatają, dlatego go przezywają. Zaczęło się to jeszcze, jak był mały. Nie chciał włazić na drzewo, jak jego rówieśnicy, bo mówił, gałązka złamać się może, a przecie to ją boli. Wykłócał się, a nawet bił się z chłopakami, jak wybierali pisklęta z gniazd, a kiedy nie mógł dać rady, szedł przez wieś i głośno płakał. Chodził po rowach i po lesie, zbierał różne rośliny, kwiaty, liście, suszył i chował do skrzyneczki w komorze. Już wtedy gadały baby we wsi, że z tego Józka, to jakiś chyba czarodziej wyrośnie.

— A gdzie tam czarodziej, on głupi! — padło przezwisko. I do dziś tak zostało.

Kiedy okopywał ziemię koło drzewek, a sąsiad go spytał po co to robi, odpowiedział, że trzeba ziemię spulchnić, bo drzewkom powietrza potrzeba, wtedy są zdrowe i lepiej rosną, to chyba że dwa tygodnie niczym innym nie prześladowali go. Cała wieś się śmiała. Unikał więc ludzi, żył sam dla siebie, nie kłaniał się nawet nikomu, bo kiedy ukłonił się i tak nikt na to uwagi nie zwrócił i nie odpowiedział.

Matka ambitna, więc płacze nieraz, przykro jej, że ludzie tak gadają. No, ale jak tu z ludźmi poradzić, kiedy go nie rozumieją. Tylko matka dobrze go rozumie i ona jedna współczuje mu. Nikt takiej rozumnej matki nie ma, jak on.

Tak sobie nieraz myśli i to mu dodaje otuchy. Matka wie, że jej syn jest mądry, dobry i szlachetny, tylko ludzie przeciw niemu zmówili się. On zaś im ustępuje, tak jak i ona, ucieka od nich, a oni napastują go co raz śmielej.

*

* *

Był pogodny, jesienny dzień, słonko tak jakoś grzało, jak na wiosnę, niebo było błękitne, bez żadnej chmurki, a długie nici babiego lata czepiały sie płotów i dachów.

Józek przed sienią czyścił sobie buty, musi przecie wyglądać przyzwoicie, jak się między ludzi pokaże. Z początku nie myślał iść wcale, tyle przecie czasu stronił od ludzi. Ale matka radziła iść.

— Idź synu, może się ludzie przekonają do ciebie. Choćby się ta i śmiać mieli, udaj, że nie widzisz. Rozmawiaj z nimi, tak jak to ty potrafisz, a przetłumacz, jak czego nie mogą pojąć, jak mnie i Wandzie nieraz tłumaczysz.

Więc pójdzie, przecie dostał kartkę z osobistym zaproszeniem od wójta.

Wyszedł z podwórza, przystanął przed furtką i nagle wszystka krew uderzyła mu do głowy. Julka idzie. Też pewno na zebranie.

Szła szybko, zgrabnie stawiając nogi, przybliżała się co raz bardziej. Wiatr rozwiewał jej szeroką kwiaciastą sukienkę. Przytrzymywała na piersiach długie jasne warkocze przewiązane niebieską wstążką. Białe rękawki u bluzki wydymał wiatr, jak baloniki. Twarz lekko zarumieniona, czerwona, trochę wydęte usta i głowa, dumnie do góry podniesiona.

Piękna.

Józek stał, wpatrzony w Julkę, nieprzytomny. Nagle, gdy już minąć go miała, zerwał czapkę z głowy i trochę niezręcznie ukłonił się. Spojrzała na niego, zaskoczona, swymi pięknymi oczami, ale jakżeż wyniośle i z jaką drwiną. W Józku zamarło serce, a nogi zdawało się, z miejsca nie ruszą. Chciał się przemóc, przemówić. Otworzył jeno u-

sta, a ona ze śmiechem, którym się tak zachwycał, rzuciła:

— Głupi! — i przeszła.

Objął Józek głowę obiema rękami i stał tak przy płocie, nie mogąc zebrać myśli. Lepiej było z daleka, jak cień, chodzić za nią. Nikt mi jej miłować nie zabroni, a z pięknych jej ust nie usłyszałem dotąd żadnego słowa dobrego, ale i złego też nie. A teraz... pierwsze jej słowo dla mnie...

Poszedł przed siebie drogą, którą przed chwilą szła Julka, wypatrując na piasku jej drobnych stóp.

* * *

Kiedy Józek wszedł do gminnej sali, było już pełno ludzi. Śmiano się cichaczem i spoglądano ukradkiem w jego stronę. Stał chwilę we drzwiach, jak na węglach rozżarzonych, czapkę kręcił w ręku, aż poczuł, że ktoś go zlekka trąca w plecy. Obejrzał się, Za nim na ławce siedział Wacek Uliniak. Zrobił Józkowi miejsce koło siebie.

— Wiesz, sołtys się pytał, czy przyjdziesz.

— Ja?

— Tak, czy ty przyjdziesz.

— A dlaczego?

— A bo ja wiem, zaraz się dowiemy. Już się zaczyna.

— Proszę o ciszę.

Za stołem stanął starszy siwy pan, z miasta widać, bo nikt go tu jeszcze nigdy nie widział.

— Szanowni zebrani — zaczął mówić, a Józek dziwnie dobrze w tej chwili poczuł się na duszy i pomyślał, że dotąd nigdy nie zaznał takiego uczucia. Dobrze być między ludźmi. Trzeba postarać się zmienić swe życie. — Otóż, szanowni słuchacze — mówił siwy pan z miasta — po dokładnym zbadaniu przez urzędową komisję rolną gospodarstw i zbiorów we wsi pierwszą nagrodę za doskonały stan gospodarki, w szczególności zaś za dobrą uprawę ziemi, największą we wsi wydajność gospodarstwa, świetne zbiory z pola i z sadu, dorodne warzywa i dobry chów bydła otrzyma wzór wszystkich tutejszych gospodarzy, pan Józef Skrotczak.

Na sali zapanowała cisza. Ludzie poczęli spoglądać po sobie. Uderzenie pioruna nie zrobiłoby takiego wrażenia, jak to, że Józef Skrotczak...

A Józek wcale nie wie, że to o nim mowa. Zdaje mu się, że niby takie nazwisko mu znane, ale żeby to on... Boże drogi, przecie nikt o nim inaczej nie wyrażał się jak głupi Józek.

— Gospodarza Józefa Skrotczaka, syna Macieja, prosimy bliżej.

Wacek szturcha Józka mocno w plecy.

— No, idź, co stoisz, podejdź, proszą cię.

— Proszę, niech pan pozwoli.

Powoli, z szeroko otwartymi oczami, podchodzi, jak lunatyk do stołu, przy którym stoi siwy pan z miasta i przyjaźnie się do niego uśmiecha. Obok siedzi wójt, nieco dalej jeszcze jakiś pan i sołtys. Stanął przy stole, ukłonił się i spojrzał na salę, pełną ludzi.

Oczy wszystkich zwrócone na niego. Ludzie niby ci sami, sąsiedzi z tej samej, co on, wsi, znajomi, a przecie tacy jacyś inni. I oczy ich inne. Czemu ci ludzie nie śmieją się z niego, czemu tak cicho siedzą i patrzą?

— Pan Skrotczak jest wzruszony, rozumiem, ale to bardzo przyjemnie, prawda? — powiada siwy pan z miasta.

A ludzie patrzą. A te oczy tam pod ścianą. Ach, to jej oczy, to Julka tak patrzy na niego.

— Nie, nie będziesz się śmiała ze mnie, nie będziesz — z mocnym postanowieniem otrząsa się z odrętwienia, skupia myśli i patrzy na tych mile tu do niego przemawiających ludzi.

— Jako nagrodę otrzyma pan, młody gospodarzu, wszystko ziarno na jednoroczny zasiew, w najlepszym gatunku zboże, warzywo, a nawet kwiaty do ogródka. Poza tym otrzymuje pan sześć drzewek owocowych, trzy grusze i trzy jabłonie, pięknego gatunku szczepy. Daj Boże, żeby przy pana troskliwej opiece wyrosły na piękne drzewa, dużo zdrowego owocu rodzące. Dla nas będzie to pożytecznym doświadczeniem. Zobaczymy, jak pan sobie wychowa to wszystko. Życzę panu jak najlepszych rezultatów — wyciągnął do Józka rękę.

Józek śmiało już całkiem podał swoją rękę siwemu panu z miasta, który ją serdecznie uścisnął. Potem zbliżył się wójt i tak samo podał dłoń Józkowi. Sołtys coś mu szepce z boku do ucha. Ach! podziękować ma. Tak, podziękować, ale jak, ale co ma powiedzieć?

Wsparł się o ścianę i zaczął mówić.

— Wy... wy mnie znacie. Ja jestem Józek... Józek Skrotczak... Z waszej wsi... Po śmierci mojego ojca jestem... na gospodarstwie z matką... i siostrą... Nie mam przyjaciół z ludzi... Ziemia jest moim jedynym przyjacielem... Ja kocham przyrodę, a wy... nie lubicie mnie... Ale wy znacie mnie... i wiecie, że nie jestem taki... jak mnie przezywacie... Mam serce... tak jak wszyscy... i odczuwam krzywdę... jak wszyscy... On mnie dobrze zna... Wacek Uliniak... niech powie, czym przeciw wam... złorzeczył... Nie mam do was żalu, bo wy... nie rozumiecie mnie... Ja dziękuję z całego serca panom za dary i za... zaszczycenie mnie zaufaniem... Przyrzekam, że go nie zawiodę...

Ukłonił się siedzącym za stołem i drugi raz w stronę ludzi, a kiedy szedł do ławki, w której

przedtem siedział, usuwali mu się ludzie z drogi.

— Moi kochani — przemówił z kolei wójt — chcę wam powiedzieć słów parę na temat dzisiejszego zdobywcy nagrody. Sami teraz widzicie, jak niesłusznie był przez was odtrącany człowiek o szlachetnym sercu i dużej wartości dla społeczeństwa. Wiem, że cierpieli z tego powodu — i on, i matka jego i siostra. Wynagrodzić uczynioną krzywdę nigdy nie jest za późno, okażcie więc mu teraz dużo serca i bądźcie odtąd życzliwi dla niego. Proponuję Józefa Skrotczaka na instruktora przysposobienia rolniczego w naszej gminie. Józef Skrotczak niech żyje!

Powoli zaczęli ludzie wychodzić z sali, tłocząc się we drzwiach. Józek stał z Wackiem na boku: chcieli wyjść ostatni. Przechodząc koło nich, Julka powiedziała głośno:

— No, ktoby się tego spodziewał... po głupim Józku!

Wacek chwycił ją silnie za rękę.

— Zaczekaj, podła, zaczekaj.

— Puść, bo będę krzyczeć.

— Krzycz, niech się teraz z ciebie ludzie pośmieją.

— Puść.

— Poczekasz, aż wszyscy wyjdą.

— Puść ją Wacek, niech idzie — szepce pobladły Józek, patrząc na szamocącą się z Wackiem dziewczynę.

Sala już była pusta. Wacek puścił rękę Julki i rzekł:

— Idź już, idź, a zapamiętaj sobie, że od ciebie podłe słowa najwięcej go bolą.

— Zapłacił ci za to, że się tak upominasz za nim?

— On prawdę mówi — powiedział cicho Józek.

Szastnęła we drzwiach sukienką i poszła.

— Kochasz ją jeszcze, Józek?

— Kocham coraz bardziej, choć wiem, że nigdy nie będzie moja...

*

* *

Minęła jesień, minęła zima, znów na dworze ciepłe słonkó przygrzewać zaczyna, skowronka już słychać. Dużo się zmieniło od jesieni u Skrotczaków. Wanda wyszła zamąż za Wacka. Kochają się wciąż bardzo, miło patrzeć na nich. Nie dali mu ojce nic, ale słuchy chodzą, że już się udobruchali! Przecie jednego go mają, a starzy już są, komuż zostawią po sobie spuściznę?

W zimie kilka ładnych dziewcząt ze wsi też powychodziło zamąż. Jedne zostały u swoich ojców, inne poszły po sąsiednich wsiach do rodziny męża. Zostało jeszcze parę mniej ładnych i... Julka. Do Julki nawet nie chodzi nikt. Już się podobno matka frasuje, że taka piękna dziewucha starą panną zostać może. A Julka wciąż grymasi, tego nie chce, tamtego nie chce. Choć nie mówi już, że nie pójdzie za chłopa, ale w każdym coś upatrzy i wyśmieje. Od jakiegoś czasu przyjaźni się z Wandą, choć ta już zamężna. Nieraz już zastał ją Józek u siostry. Zaraz wyszedł, jak ją zobaczył. Kiedyś podobno spytała:

— Co ten Józek mnie się boi?

Innym znów razem pytała o jego warzywa i ogródek:

— Ciekawam, czy i teraz weźmie nagrodę, jak myślisz?

— O, myślę, że weźmie — odpowiedziała Wanda. — Mój brat jest pracowity, tylko bardzo nieszczęśliwy.

— Dlaczego? — dopytywała się Julka.

— On się kocha, a ta dziewczyna nie warta tego, żeby ją kochać.

— W kim? Powiedz.

— Nie wiem. Znalazłam tylko wiersze, które pisze, piękne wiersze dla niej i z tego wiem.

Julka sponsowiała. Pamięta przecie, jak dziś, kiedy Wacek powiedział, że od niej słowa złe najwięcej go bolą. Więc pewnie już wtedy... Zastanawiała się nieraz nad tym. On jest przecie taki inny, niż wszyscy, delikatny, skryty, nigdy nie próbował nawet rozmawiać z nią. A choć tego pamiętnego dnia w jesieni wyśmiała go, kłania jej się z daleka i co prędzej schodzi z drogi, a ona, jak dawniej, nie odpowiada mu. Więc jednak kocha się w niej. Na pewno w niej.

Szła któregoś dnia raniutko po fiołki i umyślnie wybrała się miedzą Skrotczaków. Z daleka już widziała pod lasem pochylonego nad czymś Józka. Przyśpieszyła kroku i zaszła go od tyłu. Kiedy z nienacka głos jej przy sobie posłyszał, zerwał się z ziemi, a rozdygotane ręce i twarz nagle pobladła przekonały Julkę, że nie myli się co do jego uczuć do siebie.

— I co — pomyślała w tej chwili — gdybym właśnie za niego poszła. Choć mi przepowiadali chłopcy, ale... wtedy było co innego.

Tak jak on, nie patrzył dotąd nikt na nią. Ma takie smutne oczy...

— Co tu robisz? — powiedziała spokojnie.

— Pnie karczuję — odrzekł równie spokojnym głosem. — A dlaczego się pytasz i co cię sprowadza na nasze pole?

— O!

— Czy chcesz coś... ode mnie?...

— Nie.

— Więc?

— Tak sobie szłam tędy i chciałam zobaczyć, co robisz?

— A!

— Na fiołki się wybrałam — powiedziała zmieszana, siadając na wykarczowanym pniu.

— Ja mam świeży bukiecik. Zerwałem jeszcze z rosą i ukryłem we mchu pod drzewem, żeby nie zwiądł. Jak chcesz...

— Dobrze, daj, dziękuję ci.

Sięgnął pod krzak ręką i podał jej maleńki bukiecik, nie patrząc w oczy. Nie odchodziła.

Wziął się więc dalej do roboty. Wyrąbując długi korzeń, pryskał wilgotną ziemią dokoła.

—Słuchaj — powiedziała po dłuższej chwili milczenia — czy ty się mnie boisz?

— Nie — odpowiedział, nie odrywając się od roboty.

— A dlaczego unikasz mnie?

— Bo tak jest lepiej — odrzekł.

— Czy już nie podobam ci się?

Spojrzał na nią pałającymi oczami i nic nie powiedział.

Zerwała się, porzuciła na rozkopanej ziemi bukiecik i pędem pobiegła do wsi.

Tej nocy słyszała Wanda, jak Józek wzdychał ciężko i chyba wcale nie spał. Rano miał zmęczoną twarz i sine koła pod oczami. Nic nie mówił, nic nie jadł, wyszedł wcześnie w pole.

Koło południa, jak wczoraj, przyszła cicho Julka.

Dziś był bardziej jeszcze opanowany. Ukłonił się jej. Odpowiedziała wesoło.

— Panie Boże dopomóż.

— Daj, Boże, dziękuję.

— Czy ty tak zawsze mało mówisz?

— A ty byś chciała, żebym mówił?

— Chciałabym.

— Co?

— Co chcesz!

— Tu na tym kawałku posieję proso. A widziałaś drzewka, które sadziłem jesienią? Wypuściły listeczki. Tam, gdzie są posadzone, założę nowy sad, a obok sadu warzywnik będzie...

— Dosyć. Nie chcę tego więcej słuchać. Józek, czy kochasz mnie?

— Ja... czy... kocham... ciebie?.. Kocham, kocham nad życie, nad świat cały. Julka, czy chcesz być moją? — Przytuliła się do niego.

— Chcę — szepnęła cichutko.

Jak oszalały całował jasne warkocze i te niegodziwe a kochane oczy błękitne.

— Jaki ja jestem szczęśliwy, spełniły się wszystkie moje marzenia.

— I ja, Józku, i ja...

Szli razem do domu po zachodzie słońca. Tego wieczora, siedząc przed chatą, na ławie, po raz pierwszy w tym roku usłyszeli śpiew słowika.

PÓŁKI Z KSIĄŻKAMI

Witold Hubert: Wpływ bitew morskich na przebieg dziejów.

Autor, przedstawiając obraz zmagań się w starożytności dwóch światów, wschodniego i zachodniego, zajął się trzema wielkimi wojnami z tych czasów, które rozstrzygnęły o losach świata. Do wojen tych należą: 3-cia grecko-perska, 1-sza punicka i rzymska domowa Oktawiana z Antoniuszem.

Każda z nich miała swój punkt zwrotny na morzu w postaci wielkich bitew pod Salaminą, wyspami Egadzkimi i Akcjum. Stąd też owe bitwy morskie, rozstrzygając o wyniku wspomnianych trzech wojen, zadecydowały o losach świata. Zwrócili na to uwagę wszyscy historycy morscy, między innymi Mahan w Stanach Zjednoczonych i Stenzel w Niemczech, a u nas mamy pod tym względem wskazówki Szelągowskiego.

Inż. Hubert, autor omawianego dzieła, dając zwięzły opis tych kampanij z uwypukleniem wspomnianych trzech wielkich zwycięstw morskich, zwrócił uwagę na zasadnicze tło każdej wojny morskiej, jakim jest zagadnienie handlu morskiego i komunikacji morskiej. Zostały też przezeń oświetlone trzy podstawowe składniki wojenne: polityczny, strategiczny i taktyczny. Wyczerpujące wywody autora, przeznaczone nie tylko dla fachowca — oficera marynarki, lecz również dla szerszego ogółu.

*

Witold Hubert: Wojny bałtyckie.

Całokształt opracowania wojen morskich, toczonych na Bałtyku, dotychczas ujęty nie był. W literaturze fachowej istnieją jedynie luźne lub w najlepszym razie, okresowe fragmenty, np. historyka niemieckiego, adm. v. Kirchhoffa o kampaniach XVII — XIX w. Z historyków polskich poruszali to zagadnienie Szelągowski, Sobieski, ostatnio Konopczyński (poza gruntownym studium o polskiej marynarce wojennej Czołowskiego).

Inż. Hubert w „Wojnach bałtyckich" ujął całokształt zagadnienia. Po daniu krótkiego zarysu teorii wojny morskiej i przedstawieniu terenu walki, tj. Morza Bałtyckiego, autor przechodzi do szczegółowego opisu wszystkich wojen, jakie toczyły się na falach Bałtyku i jego wybrzeżach.

Ogółem mamy 28 kampanij, zgrupowanych w 5 głównych okresach: duńskim, hanzeatyckim, szwedzkim, rosyjskim i niemieckim. Zaczynają się one w drugiej połowie średniowiecza, XII w., a kończą się na wielkiej wojnie 1914/18 r.

Po daniu opisu są wyciągnięte wnioski natury politycznej, strategicznej i taktycznej, które wykazują, że przyszłość Bałtyku zależy wyłącznie od narodów nadbałtyckich.

*

Lucjan Rościszewski: „Sakramentem siódmym — małżeństwo".

Powieść L. Rościszewskiego przywraca walor i obieg wartościom, które w naszej „schyłkowej" epoce poczęto uznawać już za przestarzałe i usunięte z obiegu. W barwnej i z doskonałym zacięciem przeprowadzonej opowieści, roztacza przed nami autor dzieje kilku osób, które zetknęła wspólna życiowa dola: zmącenie własnych uczuć, nieumiejętność odczytania własnego serca, poddanie się chwilowej namiętności. Z mądrą dyskrecją trzyma autor zdala od toku opowiadania Irenę, która także w dalekich krajach szukać chce tego, co nieopatrznie porzuciła była u progu swego domu.

RZECZY CIEKAWE

— Religia katolicka, której głową stał się J. św. Papież Pius XII-ty, liczy największą na kuli ziemskiej ilość wyznawców. Układ liczbowy religii świata przedstawia się, jak następuje: chrześcijanie: katolicy — 400 milion., protestanci — 207 mil., prawosławni— 163 mil., sekty chrześcijańskie — 16 mil. Niechrześcijanie: mahometanie— 306 mil., konfucjoniści (Chiny) — 300 mil., bramaniści (Indie) — 277 mil., buddyści — (Tybet, Japonia) — 221 mil., mojżeszowe wyzn. — 15 mil. Poganie: 200 milionów.

— Na inwestycje publiczne w 1939 r. przewidujemy 1.250.000.000 zł, w tym z ustawy inwestycyjnej 666 milj. zł. W ciągu 3 najbliższych lat zmobilizujemy na plan inwestycyjny 2.025.000.000 zł, tak oświadczył w dniu 15. II. b.r. na komisji inwestycyjnej w Sejmie p. wicepremier inż. E. Kwiatkowski.

— 952 nowe warsztaty rzemieślnicze otwarto w Warszawie w pierwszej połowie roku 1938. Mianowicie: 361 w grupie włókienniczej, 152 — spożywczej, 146 — metalowej, 109 — usług osobistych (np. fryzjerzy), 85 — skórzanej, 67 drzewnej, 62 — budowlanej. Największy przyrost wskazuje branża włókiennicza, natomiast zmniejszył się przyrost zakładów w grupie skórzanej i drzewnej.

— 350 tysięcy zł wpłynęło dotychczas z ofiar na budowę Domu Polaków z Zagranicy w Warszawie. 280 tys. zł zebrano w kraju, 70 tys. nadesłała Polonia zagraniczna. Budynek, wznoszony na Wybrzeżu Gdańskim, ukończony będzie w lecie, jeszcze przed III Zjazdem Polaków z Zagranicy.

— 15 wiosek w dolinie Dunajca skazano na zagładę. Znajdą się one na dnie wielkiego, sztucznego jeziora, jakie powstanie po zbudowaniu potężnej zapory pod Rożnowem. Rożnów pobije wszystkie dotychczasowe rekordy. Budowa tej zapory przemieni oblicze całej północno-zachodniej części powiatu nowosądeckiego.

TEATRY

Teatr Polski: Codz. o g. 20 komedia L. H. Morstina „Obrona Ksantypy".

Teatr Letni: Codziennie g. 20 Sardou „Madame Sans-Gêne" z Eichlerówną i Junoszą Stępowskim.

Teatr Narodowy: „Nasze miasto" Wildera w reż. Leona Schillera.

Teatr Nowy: Codziennie komedia Cowarda „Week-End" z M. Ćwiklińską.

Teatr Mały: Ostatnie dni god. 20-a „Temperamenty" Cwojdzińskiego. W końcowych próbach komedia Wilde'a „Brat marnotrawny".

Teatr Kameralny: Farsa angielska Laufsa „Dom wariatów" w reż. dyr. E. Chaberskiego. W próbach pod kier. H. Szletyńskiego „Królowa Elżbieta" („Kobieta bez mężczyzn") Josset'a w przekł. Z. Nałkowskiej, z I. Grywińską i D. Damięckim.

Ateneum: Sztuka Szaniawskiego „Dziewczyna z lasu" w reż. St. Perzanowskiej z udz. Ewy Bonackiej, Stefana Jaracza i Mariusza Maszyńskiego na czele zespołu.

Teatr Malickiej (Marszałkowska 8): Ostatnie dni „Pani Bovary" wg. Flauberta w przeróbce Z. Nałkowskiej z Marią Malicką. W próbach komedia G. de Porto Riche „Zakochana" z M. Malicką.

Małe Qui Pro Quo (Mazowiecka 12): O godz. 19.30 i 22-ej rewia „Pod parasolem", w której wystąpi „Chór Dana".

Cyrk: Ostatnie dnia g. 16-a i 20.30 widowisko „Białe Złoto" i wodna pantomima „Cyrk pod wadą" w nowej inscenizacji.

Teatr „8.15": Codziennie operetka Lehara „Skowronek" z L. Szczepańską.

Instytut Reduty (Kopernika 36-40): Dziś godz. 20.10 „Uciekła mi przepióreczka" z udziałem Juliusza Osterwy.

KINA

Adria: „Cyganka".
Bałtyk: „Trzech przyjaciół".
Capitol: „Kłamstwo Krystyny".
Colosseum: „Patrol bohaterów".
Casino: „Miodowy miesiąc" z Franciską Gaal.
Elite: „Powrót o świcie" i „Wiosna nad Sekwaną".
Era: „Byłam szpiegiem".
Filharmonia: „Rena" i „Sprawa 777".
Florida: „Jezebel" i „Płynne złoto".
Forum: „Marco Polo" i „Dwoje z tłumu".
Helios: „Profesor Wilczur".
Hollywood: „Pobrali się za wcześnie".
Italia: „Pani Walewska".
Imperial: „Mściciele".
Jurata: „Dla ciebie senorito" i „Kalif Bagdadu".
Kometa: „Josette" i rewia.
Maska: „Kapitan Molenard" i „Nawrócony grzesznik".
Mewa: „Ziemia błogosławiona" i „Ostrożnie, profesorze".
Miejski: „Modelka".
Mucha: „Obawa przed skandalem" i „Piętno przeszłości".
Napoleon (Pl. 3-ch Krzyży): „Trzy walce".
Nowa Tombola: „Motyl hiszpański" i „Zwycięstka walka".
Palladium: „Pod gołym niebem" i „COP — Stalowa Wola".
Popularny: „Huragan" i „Kurier carski".
Petit Tianon: „Rapsodia" i „Drapieżne maleństwo".
Pan: „Zwycięzcy żywiołu".
Praga: „Alarm" i rewia.
Rialto: „Złudzenie życia".
Rex: „Kobiety na przepaścią" i „Karolek w konkurach".
Roxy: „Czarny księżyc" i „Teatr brzdąców".
Światowid: „Prawo prof. Lindsaya".
Sfinks: „Sygnały".
Sokół: „Patrol na pustyni" i „Warszawska cytadela".

Redakcja i Administracja: Warszawa, Wiejska 19 m. 3, tel. 9-58-75.

Komitet Redakcyjny: Stanisław Dąbrowski, Józef Jagiełło, Jan Szczawiej, Wiktor Kołajtes, Stanisław Bienaszewski, Karol Kaczorowski, Tadeusz Morawski, Adam Łukawski.

Wydawca: Józef Jagiełło w imieniu Polskiego Związku Pra cowników Przemysłu Tytoniowego, Spirytusowego i Salinarnego (Z. P. Z. Z.)

Redaktor odpowiedzialny: Wiktor Kołajtes.

Cena ogłoszeń: cała strona — 300 zł., ½ strony — 150 zł., ¼ strony — 75 zł.
Prenumerata kwartalnie — 1 złoty. Numer pojedyńczy — 20 groszy.

Sal. Szkoła Rzem. (Dział Grafiki), Warszawa, ks. Siemca 6.